

WSPÓLNOTA ŚWIĘTYCH: DOŚWIADCZENIE I MEDYTACJA

Świętych obcowanie stanowi kompendium konfesji chrześcijańskiej, punkt, w którym koncentruje się cała istota *Credo*. Na temat jego treści historyczno-teologicznej wypowiedziałem się już w pracy *Palabra de amor*¹. Korzystając z tamtych rozważań, pogłębiłem ten temat i wyraziłem go w postaci przemyśleń nad słowami Chrystusa, przy pomocy których zapowiada On zbawienie Boże dla ubogich tej ziemi (Łk 4, 18-19).

Wspólnota: pakt między Bogiem i ubogimi tej ziemi

Moje doświadczenie wspólnoty opiera się na pewniku stanowiącym dla mnie punkt wyjścia: *istnieje Bóg i jest On Ojcem*. Nie jestem samotny, zagubiony, rzucony na pastwę przeznaczenia, które miota mną nieubłaganie. Uniwersalny Bóg miłości, którego wzywam jako Ojca i którego imię jest święte (Łk 1, 49), utrzymuje mnie, daje mi moc, wskazuje drogę w życiu; trwa jako źródło życia i wspólnoty ludzi. Pod Jego spojrzeniem i w Jego stwórczym łonie czuję, że wszyscy jesteśmy świętymi.

Nie jestem sam; towarzyszy mi bliskość nadziei i miłości do milionów ludzi, istot; które pochodzą od Boga i jawią mi się jako święci. Jeszcze nie skończyłem stawać się; staję się w jedności z tysiącami i milionami osób, które spotykają się i wędrują obok mnie w rozkwitaniu życia i nadziei, pochodzących od Boga Ojca.

Ale odkrywam również istnienie innego pewnika: obok mnie cierpią miliony osób, uciskanych i lamentujących. Patrząc na nie oczami Jezusa i muszę stwierdzić — słowami błogosławieństwa — że *właśnie ci najubożsi stanowią znak Boga na ziemi* (Łk 6, 20-21). Dlatego — zanim jeszcze wyznam wiarę — mesjanistyczna solidarność świętych obcowania kieruje mnie ku krańcom ziemi, tam, gdzie mieszkają ci, co cierpią, ci, co zawsze przegrywają. Właśnie oni, głodni i przygiębieni, są — według Ewangelii — świętymi Jezusa: są zjednoczeni z Bogiem i w ten sposób podtrzymują na świecie gmach wspólnoty, to, co moglibyśmy nazwać „powszechną jednością maluczkich” tej ziemi.

1 Salamanca 1988, 321—334.

Na tle twórczej miłości Boga Ojca do wszystkich odkrywam — kierując się nią — powszechne ubóstwo, płacz ludzi cierpiących na ziemi. To cierpienie, dzielone wraz z nimi, łączące w bólu maluczkich, zagubionych historii, stanowi część mego przeżywania wspólnoty według Ewangelii.

To są podstawy mojej wiary. Wychodząc od nich, interpretuję Pismo św. jako Księgę przymierza, które Bóg Ojciec (Bóg wspólnoty i Trójcy) zawarł przez Jezusa z głodującymi-uciskanymi tej ziemi, będącymi świętymi dzięki darowi łaski, a nie dzięki zasługom moralnym. Są oni świętymi, bo tak chce Bóg, który wybiera ich i w naszej historii buduje z nich głodne-spragnione-uwiezionne-chore Ciało Swego Syna (por. Mt 25, 31-46). Jedynie ta pewność pozwala mi w miarę spokojnie chodzić po tej ziemi i wyznawać wiarę tam, gdzie jest najwięcej cierpienia: wśród nowych osiedli Limy, w więzieniu w Gwatemali, czy w szpitalu klinicznym w Salamance. Właśnie tam, gdzie niesprawiedliwość wstrząsa najbardziej i gdzie triumfuje przemoc, czuję, że Bóg jest bliżej. Oni, ubodzy tego świata, stanowią zasadę mej wiary we wspólnotę, odkrywają oblicze Jezusa, uniwersalnego Człowieka, który „wziął na siebie nasze słabości” (por. Mt 8, 17).

Te dwa pewniki wyrażają pakt, jaki Bóg zawiera z ubogimi tej ziemi. Traktując je jako punkt wyjścia, odkrywam inne aspekty mej wiary we wspólnotę i nieco lepiej rozumiem pilną potrzebę misyjnej działalności Kościoła założonego przez Jezusa, by szerzyć wspólnotę wśród narodów (por. Mt 28, 16-20). Spotkanie, jakie niedawno odbyłem z kilkoma misjonarzami działającymi „na pierwszej linii”, było nader pouczające w tym względzie. W trakcie rozmowy podzielili się oni na dwie grupy, które nazwę — upraszczając — latynoamerykańską i azjatycką.

Latynoamerykanie i Azjaci

Ci pierwsi skupili się na tym, co zazwyczaj określa się mianem *praxis* wyzwolenia. Było dla nich rzeczą oczywistą, że braćmi Jezusa są najubożsi, *skazane na wygnanie i odrzucone na margines, głodujące i uciskane masy krajów Ameryki Łacińskiej*. Powiedzieli mi: „Dla was, europejskich misjonarzy Kościoła rzymskiego, przeżywać wspólnotę świętych oznacza nawiązać kontakt z tymi biednymi, pozwalając, by oni sami was zewangelizowali”. Nie chodzi o to, że możemy ofiarować im królestwo, nie o to, że powinniśmy ich nawrócić. To oni są tymi, którzy mogą nas nawrócić, bo są nosicielami wspólnoty i cierpienia Mesjasza. Ko-

ściół powstaje wtedy — twierdzili — kiedy potrafimy słuchać biednych, odkrywając Boga w tym, że nie mają chleba, w ich poszukiwaniu miłości i wolności. Kościół powstaje, kiedy my, spadkobiercy Europy kolonizatorów, pozwalamy, by oni nas zaakceptowali, kiedy otrzymujemy łaskę ich miłości i zaczynamy współpracować z nimi na nowej drodze nadziei.

Słuchając później ich argumentów, odnajdowałem idee, o jakich czytałem wcześniej u Marksa, czy też u jakiegoś dawnego utopijnego socjalisty. Powiedziałem im o tym, a oni mi odpowiedzieli: „Nie powiesz chyba, że to Chrystus skopiował Marksa, prawda? Zresztą, wszystko jedno jak będziesz pojmował marksizm; my nigdy nie traktujemy go jako dogmat. Stwierdzamy tylko, że nową ludzkość należy stworzyć, opierając się na ubogich, nie aktem władzy czy zemsty, lecz w formie miłości, która tworzy i buduje od dołu” Przypomnieli mi wtedy słowa *Magnificat*: „Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia” (por. Łk 1, 52-53). W ten sposób buduje się *wspólnotę świętych*, w której mieszczą się jedynie prawdziwi ubodzy i ci, którzy utrzymują-pomagają biednym, solidaryzując się z nimi w akcie aktywnej posługi, o której pisze Mt 25, 31-46.

W podobnym tonie, choć inaczej, brzmiała argumentacja Azjatów; chcieli oni wyjść poza nasz model wyzwolenia, zbyt związany z „zachodnim trybalizmem”, który pragnęliśmy narzucić wszystkim ludom ziemi jako prawdę ogólnoludzką. Dlatego chcieli oni doprowadzić także Ewangelię do *źródeł wielkich wschodnich tradycji religijnych*, widocznych w szczególności w buddyzmie. Również i oni wychodzili od powszechnie przeżywanego bólu jako źródła, z którego wszyscy czerpiemy. Tylko ten, kto doświadczył bólu i odczuwa wspólnotę ze starcami-chorymi-umierającymi historii, zrozumie to, co głosi Ewangelia.

Mówili mi: musimy uczyć się od Azji. Nie wystarczy, że ubodzy w dobra materialne odezwą się, a my ich wysłuchamy jako głosu Ewangelii. Musimy również słuchać — jak Ewangelii — słowa, które dociera do nas z tysiącletniej tradycji religijnej, poprzez taoizm, buddyzm czy hinduizm. Dawni zachodni misjonarze byli bardzo skorzy do udzielania chrztu, wnosząc gotową strukturę swego Kościoła i swą gotową kulturę religijną, by od zewnątrz narzucić ją naszym ludom. Chrystus postępował inaczej. Zanim zaczął nauczać i chrzczyć, został uczniem: przybył do szkoły Chrzciciela, by tam słuchać jego prorocत्व i przyjąć chrzest jego doświadczenia i nauczania. Również my, chrześcijanie, musimy — przełamując coś w rodzaju kolonializmu „narzucającego” — uczyć się

od Wschodu, pozwolić, by ochrzczono nas w prądach jego życia i doświadczenia religijnego.

Muszę przyznać, iż rozumowanie to uderzyło mnie, raniąc mą dumę starego chrześcijanina, przyzwyczajonego do sprzedawania pewników. Ale oni — słuchając cierpliwie moich protestów — odpowiedzieli: „Czy nie bronicie przypadkiem waszego własnego kompleksu wyższości? Czy nie interpretujecie na nowo Ewangelii z punktu widzenia kolonializmu «narzucającego»? Twierdzicie, iż służycie powszechnej wspólnotie świętych, ale w rzeczywistości bronicie waszego własnego systemu wspólnoty, waszego zamkniętego Kościoła zachodniego”. Stwierdzili także, że musimy wyjść od powszechnego wcielenia Chrystusa; dlatego należy pozwolić, aby Jego posłanie i Jego droga oświetlone zostały także posłaniem i drogą wielkich religii i doznań Wschodu. Jest rzeczą oczywistą, że głodujące masy Azji chcą chleba, muszą rozwijać się, oczekują sprawiedliwości. Ale nie możemy narzucać im: naszej odmiany sprawiedliwości, naszego sposobu pojmowania rozwoju. Musimy pozwolić im, by to one szły naprzód i odkrywały (odkrywały na nowo) łaskę Jezusa w kontekście własnej tradycji ludzkiej i religijnej.

Dlatego Ewangelia nie zwalcza, ani nie próbuje konkurować z różnymi religiami Wschodu. Przeciwnie — chce, by one same się rozwinęły i by — znajdując swój wyraz w służeniu cierpiącej ludzkości — osiągnęły swą najgłębszą prawdę, która łączy (połączy) je ścisłym węzłem z Chrystusem. Będąc Człowiekiem uniwersalnym, Centrum wszelkiej wspólnoty, Chrystus musi być pełnią (objawieniem lub apokalipsą) tego, czego ludy Wschodu poszukują, zgodnie z Łk 2, 32. Dlatego my, zamiast nawracać je wprost na chrześcijaństwo, musimy im pomóc w znalezieniu własnej prawdy w buddyzmie czy hinduizmie. Tylko w ten sposób — pokonując dawne podziały — będziemy mogli spotkać kiedyś człowieka uniwersalnego, którego fundamentem jest Chrystus (por. Ef 2, 14-22). Właśnie tak stworzymy wspólnotę świętych.

Kościół, sakrament wspólnoty

Takie były główne racje przedstawione w ówej rozmowie na temat Kościoła i jego misji w świecie. Latinoamerykanie i Azjaci sprawili, iż lepiej zrozumiałem wielką tajemnicę wspólnoty, która — wychodząc od uniwersalnego Boga-Ojca — wyraża się przede wszystkim w tym, co moglibyśmy określić mianem budującego związku wszystkich tych, którzy cierpią i poszukują *międzynarodówki ubogich i religijnych ludzi historii*. Dla nich powinniśmy

stworzyć aktywną wspólnotę ochotników, którzy służą wolności i łasce Chrystusa na świecie. W ten sposób powstaje *Kościół explicite*, zgromadzenie mężczyzn i kobiet starających się od czasów Chrystusa dawać świadectwo Jego powszechnej i zbawczej wspólnoty na świecie.

Zgodnie z tym, Kościół określa się jako *sakrament explicite wspólnoty świętych*. Z jednej strony jest on miejscem, w którym ubodzy tego świata mają znaleźć pole egzystencji i odczuwania: jest rzecznikiem praw i nadziei głodujących i uciskanych — jako znak wielkiego przymierza, które Bóg zawarł z maluczkimi tej ziemi. Kościół ów rozprzestrzenia się tam, gdzie przyjmuje — idąc śladami Jezusa — kulawych-bezrękich-ślepych, głodujących-uciskanych, aby otworzyć im drogę ufności i nadziei, prowadzącą do Królestwa. Dlatego wysłuchuje ubogich, w Azji czy Ameryce Łacińskiej, uczy się ich języka, przyjmuje ich naukę i oferuje im swe doświadczenie aktywnej miłości w Chrystusie. Dlatego szanuje drogę wielkich religii Wschodu, które również chcą wyzwolić człowieka od pragnienia władzy i od przemocy (czego wzorem jest buddyzm). Kościół jest uniwersalnym znakiem wspólnoty, o ile, wsłuchując się w potrzeby i słowa ubogich, przekazuje im — głęboko solidarny — wyzwalającą Ewangelię Jezusa Chrystusa (por. Mt 11, 5).

Ale Kościół jest również znakiem wspólnoty w płaszczyźnie działania. Nie tylko przygarnia i wysłuchuje maluczkich w akcie nadziei. Umożliwia im życie i solidarną samorealizację w świecie. Ma odwagę unaocznić wspólnotę poprzez celebracyjny akt udziału społecznego, odzwierciedlając tym samym słowa *Magnificat*: „Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych”; tak, by wszyscy mogli zrealizować się jako bracia (por. Łk 1, 51-53). Przewyciężając gwałtowne przemiany zachodzące w tym świecie, wprowadzające podziały na posiadających władzę i uciskanych, bogatych i ubogich, Kościół Jezusowy podejmuje się stworzenia na ziemi obszaru wzajemnego spotkania i miłości między ludźmi.

Zgodnie ze świadectwem, jakiego dostarcza Nowy Testament, ta wspólnota sakramentalna ma wyrażać się w płaszczyźnie życia (por. Rz 12, 1-2, 1 P 2, 5). Nie można celebrować komunii eucharystycznej przy pomocy konsekrowanego i podzielonego chleba, jeśli nie ma wspólnoty ludzkiej w dziedzinie stosunków społecznych i uczuciowych (por. 1 Kor 11-13). Tylko tam, gdzie kultywuje się sakrament życia realizowanego od czasów Chrystusa na szczęblu wspólnoty, wierni mogą i powinni celebrować wielką tajemnicę swej ostatecznej wspólnoty, czyli wspólnoty świętych — w płaszczyźnie ściśle sakramentalnej.

Zagrożenia i wymogi wspólnoty

Głównym wrogiem Wspólnoty Świętych jest pragnienie bezpieczeństwa, odczuwane przez tych, którzy chcą budować swe życie w oparciu o pieniądź: nikt nie może służyć dwom panom, nie może budować swego bytowania na Bogu i Mamonie (por. Mt 6, 24). Mamona jest władzą uprzedmiotowioną jako posiadanie, jest bogactwem życia, które próbujemy budować i bronić siłą, stawiając na niej nasz tron i uciskając poprzez nią tych, którzy stoją obok. Wyrażając wszystkie siły wrogie Bogu oraz wszystkie grzechy ludzkie przy pomocy słowa *Mamona*, Jezus odkrył zagrożenie, jakie wisi nad każdą wspólnotą.

Dlatego też tylko ci, którzy są autentycznie ubodzy, i ci, którzy służą ubogim, są w stanie wyrazić wspólnotę Bożą na ziemi. Natomiast bogactwo zamienione w kapitał, tron władzy i egoizm, niszczy każdą miłość wspólnoty, jak mówi się o tym w liście św. Jakuba. Bogaty czy posiadający władzę (Łk 1, 52-53), to ten, kto opiera się na władzy, jaką daje bogactwo, i przeciwstawia siebie innym: niszczy wspólnotę, drogę miłości, przekształca siebie samego w potępieńca, w fałszywe bóstwo (por. Łk 6, 24-25; 16, 17-31).

Prawdziwy Bóg jest wspólnotą: jest Trójcą twórczo otwartą na człowieka. Dlatego stworzył świat jako historię miłości, w której ludzie — odkrywając swą własną przynależność do Ojca — mogą stać się ludzcy dzięki solidarności i wzajemnej pomocy. Dlatego też Ewangelia mówi nam, iż posiadamy jedynie to, co tracimy, to znaczy to, co dajemy innym; i na odwrót, tracimy to, czego egoistycznie poszukujemy (por. Mk 8, 34-38).

To Bóg kładzie podwaliny pod naszą wspólnotę, wcielając się w ubóstwo tego świata, czyniąc ubogich spadkobiercami swego Królestwa (por. Flp 2, 6-11; Łk 6, 20; Jk 2, 5). Z tego punktu widzenia jawią się jako święci wyłącznie ludzie ubodzy, pogrążeni są oni bowiem w świecie pełnym brutalności i śmierci, w którym nie mogą się podnieść. Wszyscy pozostali będą świętymi, o ile wspomogą ubogich, obejmując miłością i wspólnotą Chrystusową ludzi ze swego otoczenia (por. Mt 25, 31-45).

Świętość jest więc wspólnotą bierną, darem, który otrzymujemy w naszej małości dzięki miłości i wcieleniu Chrystusa. Ale *równocześnie jest wspólnotą aktywną*, jest łaską, która czyni z nas „źródło łaski” (por. J 4, 14) i źródło miłości dla innych. Tylko w ten sposób możemy być „obrazem Boga na ziemi” (por. Rdz 1, 26; Mt 5, 48): otrzymujemy Jego pomoc i stajemy się na Jego obraz, w akcie posługi, w miłości tworzenia i przebaczenia, jakim obdarzamy nawet wrogów. O aktywnej wspólnocie świętych na ziemi

można mówić tylko tam, gdzie zrywa się ze starym prawem odwetu i gdzie uczniowie Chrystusa potrafią wybaczyć i kochać wroga (por. Mt 5, 17-48).

Jezus jest ziarnem życia, jakie otrzymujemy, by zrealizować się w Królestwie (por. Mk 4, 1-9). Ale jednocześnie jest objawieniem lub apokalipsą tego, czego my, ludzie doświadczamy i poszukujemy na świecie. W Chrystusie odkrywa się prawda ubóstwa, otwarta na Królestwo, odpowiadająca pozytywnemu sensowi wielkich religii Wschodu. Dlatego jej obecność jest sądem Boga nad historią: wali się i rozpada fałszywy gmach władzy na ziemi; na zawsze buduje się byt ubogich, którzy cierpieli i szukali w historii dróg solidarności i miłości (por. Łk 2, 34-35; Mt 25, 31-46).

Wnioski: Płaszczyzny wspólnoty

Droga wspólnoty Chrystusowej uwidacznia się jako wiara budująca (ziarno tworzenia) i jako wiara spełniona (sąd miłości). Jest to droga, jaka prowadzi do pierwotnego daru życia (ziarno) aż do pełnej realizacji życia (królestwo) (por. Mk 4, 1-20). Wspólnota jest sposobem bycia Boga i sposobem naszej samorealizacji, jako ludzi, w Chrystusie. Dlatego Kościół Jezusowy służy rzeczywistości, która wykracza poza niego: jest sakramentem, znakiem otwartym w kierunku łaski miłości, totalną wspólnotą, obejmującą także niewierzących, której punktem wyjścia są ubodzy. On to powinien być „biegły w sprawach wspólnoty”, jak napisał Paweł VI (*Ecclesiam suam*). Mając to na uwadze i korzystając z poprzednich stwierdzeń, chciałbym w zwięzłej formie sprowadzić mój sposób pojmowania wspólnoty do trzech podstawowych płaszczyzn.

1. *Płaszczyzna wspólnoty możliwej do zrealizowania w sposób techniczny.* Nauka przekształciła się w narzędzie informacyjnej kontroli na usługach produkcji. Prawdziwym bogactwem nie jest ani złoto, ani ropa naftowa; jest nim teraz nasza wiedza, nasz sposób pojmowania świata, ilość i jakość naszych naukowych informacji będących do dyspozycji przy wytwarzaniu dóbr i wykorzystanych jako środek kontroli i panowania nad ludźmi. To bogactwo, które mogłoby przekształcić się we wspólnotę, jeśli stałoby się udziałem wszystkich dla dobra najuboższych, jest kapitałem nielicznych, którzy kontrolują los pozostałych. Przypomnijmy, że w tej pierwszej płaszczyźnie wspólnota ludzi (i wspólnota świętych) oznacza przekazywanie produkowanych dóbr i środków produkcji-informacji tak, by służyły one ubogim.

2. Owo przekazywanie możliwe jest tylko tam, gdzie *oferuje się, otrzymuje i dzieli się z innymi słowo* — głębię i prawdę egzy-

stencji. Istnieją słowa o charakterze manipulatorskim, służące do ukrywania prawdy: przy ich pomocy wynosimy się ponad innych, gnębiąc ich i broniąc własnego dobra. Tylko wtedy, kiedy pokonamy ten impuls władzy i staniemy się przejrzystymi, będziemy mogli zaoferować innym to, co mamy, to, czym jesteśmy. Tym samym, przy pomocy słowa przekształcamy nasze życie w racjonalną wspólnotę: jest ono wspólnotą dlatego, że słuchamy wezwania innych, i dlatego, że odpowiadamy na nie, oferując z całą otwartością to, czym jesteśmy. W tej płaszczyźnie Wspólnota Świętych oznacza prawdziwy i pełny dialog między ludźmi, zgodny z ideałem Jana 15, 14-15.

3. Przekazywanie prawdy jest możliwe jedynie tam, gdzie powstaje — zgodnie ze słowami Jezusa (por. J 14, 6; 15, 13) — *wspólnota miłości i życia*. Po to, aby dzielić to, co się wie i posiada (płaszczyzna techniczna) w celu przekazania prawdy (płaszczyzna słowa), należy dzielić się życiem, utracić je dla innych (płaszczyzna miłości). Jest to ten poziom, na którym odnajdujemy Krzyż Jezusa Chrystusa. Jest to poziom, na którym tajemnica, o jakiej tu mówiliśmy: *wspólnota świętych*, osiąga swój szczyt i nabiera prawdziwego znaczenia.

tłum. Grzegorz Ostrowski